ROK X

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 84.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rozesłanie śś. apostoł.
Jutro: NPM. Szkaplerznej

Poznań, Czwartek 15 Lipca 1880.

Wschód słońca 3.57, zach. 8.18.
Długość dnia 16 god. 20 min.

Poznań, 14. lipca.

— * **Listy** wyborcze będą od jutra czwartku na ratuszu wyłożone. Komu czas pozwala, niechaj idzie przekonać się, czy jest w nie z imienia i nazwiska zapisany, i w razie przeciwnym niech zaraz na miejscu wniesie, aby go zapisano.

Dzienniki wszystkie wzywają Komitet miejski: „ażeby się odezwał“, co ma znaczyć, żeby wyborców z urzędu zawezwał, by poszli przeglądać listy wyborcze. I my takie odezwanie się Komitetu, jakeśmy już raz powiedzieli, uważamy za stósowne. Że jednak „Dziennik“ i „Goniec“ dają przy tem dość wyraźnie do zrozumienia, że żądają dla tego odezwania się Komitetu, aby Stowarzyszenie Wyborców, które teraz zbiera składki od swych członków, nie „wtargnęło“ czasem w prawa komitetu, więc dla nie sporów, ale dla objaśnienia rzeczy powiemy o Komitecie słów kilka.

Czy Wyborczy Komitet miejski zewezwie jeszcze z urzędu wyborców do przeglądania list teraz, kiedy się już termin przeglądania rozpoczął i dzienniki wszystkie od kilku dni wyborcom go przypominają, nie wiemy; szkody jednak sprawa wyborów przez to nie poniesie żadnej, bo wybórcy dość są przez dzienniki powiadomieni, co im obecnie czynić należy. Prawdę mówiąc, gdyby nie Stowarzyszenie, toby dzienniki tak gorliwie Komitetu nie wzywały.

Komitetowi dziś trudno się odezwać, bo jest podobno w rozsypce takiej, że mu się trudno zebrać i ukonstytuować.

Niechaj jednak nikt nie myśli, żeby nasze komitety były kiedykolwiek ukonstytuowane! Zawsze one były w rozsypce i jeden członek nie wiedział o drugiem; o kasę pytano tem mniej, bo w niej były niemiłe długi. Agitacya poczynała się zwykle w ten sposób, że ktoś z dobrej woli zaczął pisać, chodzić do członków Komitetu póty, póki wreszcie nie udało mu się tylu ich zebrać, ażeby się Komitet mógł ukonstytuować.

Jest więc z tem odwoływaniem się na komitety wiele przesady; dałoby się wprawdzie nie jedno przy tem naprawić, ale wtedy należałoby tak komitety złożyć, aby się w nich nie znajdowali ludzie, którzy sobie uważają za obywatelską zasługę, żeby się przy wszelkiej naprawie kłaść na poprzek drogi.

Gdyby drugie dzienniki więcej w rzecz zaglądały a ogólnikami nie zadawalniały się, byłoby — więcej zrozumienia dla rzeczywistych potrzeb agitacyi i może byłaby — zgoda.

Do wyborów mamy jeszcze całe cztery miesiące, to też nie ma powodu lękać się, żebyśmy nie mieli przygotować się na nie dostatecznie, kiedy już dziś, jak o tem świadczy dziennikarstwo nasze, tak gorliwie się niemi interesujemy.

— Piszą nam:

Z miasta.

W „Oręd.“ czytam, że przy przeglądaniu list wyborczych, gdy kto nazwiska swego nie znajdzie może zaraz w biurze wnieść, żeby go zapisano i że to wystarczy.

To prawda, ale opiszę, co mnie się zdarzyło przed dwoma laty. Zatrudniony przy pracy, mogłem tylko krótko przed godziną 6 pójść na ratusz. Gdym podał swe nazwisko, nie znaleziono go w listach i kazano mi iść do komisarza i dostawić kartę, jako jestem w Poznaniu osiadły. Trzeba się było bardzo spieszyć, bo to był ostatni dzień do przeglądania list a do godz. 6 było niedaleko. Zmęczony wracam z kartą od komisarza i gdy ją pokazuję, ten sam pisarek, jakiś młody chłopiec bez zarostu jeszcze, powiada mi, że jestem już zapisany. Tak mnie to oburzyło, że chciałem mu zaraz na miejscu powiedzieć, jak ma obowiązku pilnować, alem się wstrzymał i spokojnie mu powiedziałem, żeby drugi raz lepiej w listy zaglądał.

Przy przeglądaniu list wyborczych trzeba uważać nie tylko na nazwisko, ale i na imię. Przed dwoma laty przychodzi ktoś do stołu i powiada imię i nazwisko. Nazwisko było dobrze zapisane i stan i pomieszkanie, ale imię było fałszywe. W kilka minut potem zdarzyło się to samo mojemu znajomemu, ale się wziął na dowcip i powiedział, że imię, które mu przeczytali, jest jego drugie imię. Na takie dowcipy nikt się jednak spuszczać nie powinien.

— Majówek w żadnym roku Poznań tyle nie obchodził, co tego roku. Nie ma niedzieli, żeby nie urządzano jednej lub więcej majówek w pobliskich ogrodach i parkach. Mienniejsze warstwy obywatelskie gromadzą się na zabawach urządzanych przedewszystkiem przez Stary Przemysł, tj. Towarzystwo Przemysłowe, dalej przez Stellę i Towarzystwo kupieckie.

Ale i średnie a nawet niższe warstwy biorą żywy udział tego roku w zabawach urządzanych przez towarzystwa, z któremi są bliżej związane.

W tych warstwach prym trzyma Młody Przemysł, czyli Towarzystwo Młodych Przemysłowców.

Jestto Towarzystwo, na które zwracamy uwagę naszych czytelników w Poznaniu. W mało którem będzie tyle życia, tyle zapału, co w niem. Złożone przeważnie z młodych ludzi, zwyczajnych rzemieślników, z których większa część szkoły elementarne dobrze przeszła i dalsze już fachowe wykształcenie zawdzięcza dobrym warsztatom, posiada między swymi członkami nie mało ludzi i bystrych i ruchliwych. Zadanie tego Towarzystwa jest skierowane głównie na przemysł. W tym celu rozbudza Towarzystwo między członkami swymi dążność do oświaty, do pracowitości i do oszczędności!

Wielkich rzeczy nikt tam nie znajdzie, a jednak życie tam tylko wre i kipi; a przy tym ruchu członkowie widocznie krzeszą się. Widać to po rozprawach na ich zebraniach. Nie ma pewnie drugiego Towarzystwa, gdzieby biblioteka była w lepszym porządku i gdzieby tyle czytano książek; niedawno temu założono trojackową kasę oszczędności; urządzają wystawy własnych wyrobów i są w Poznaniu jedynem towarzystwem, które nigdy nie zna kłopotów w kasie i posiada fundusz żelazny, z własnych składek zebrany, który wynosi około 1800 mr.! Zawdzięczają to energii swej; kto się nie uiści regularnie z składki, tego wykreślają.

Co więcej Towarzystwo to odznacza się szczególnie zdrowym zmysłem, praktycznym poglądem na stósunki i potrzeby ludności polskiej. Pierwszemu lepszemu frazesowi, który opinia publiczna za dobrą monetę w kurs puszcza, oni nie hołdują, i mają swoje zapatrywanie i to zwykle bardzo rozsądne. Jestto zaprawdę ciekawa rzecz, skąd ci młodzi ludzie do tak zdrowych zapatrywań przychodzą. My to sobie tłómaczymy tak, że to młode pokolenie, któremu z szkoły elementarnej udało się wynieść dostateczną naukę, nauczyło się przy pracy za warsztatem myśleć także rozpatrywać w najbliższych stósunkach i przez to poznawać istotne nasze potrzeby.

Towarzystwo to, jeżeli się nie zwichnie przez gadatliwość, przez to fatalne gadulstwo na zebraniach naszych, które zwykle dobre ziarna między plewy tak wmiesza, aby ich wynaleść nie można, jeżeli pozostanie przy swym dotychczasowym kierunku, będzie miało wielką przyszłość w Poznaniu.

Zwracamy też na nie uwagę wszystkich młodych rzemieślników tak w Poznaniu jak i na prowincyi.

Dla jego licznych stósunków zabawy jego wypadają zawsze bardzo dobrze.

W podobnym kierunku, ale już nie z takiem życiem i nie z tą siłą, pracuje tutejsze Stowarzyszenie Czeladzi katolickiej, które w tym roku urządziło dwie zabawy, jednę w Kobylopolu, drugą w Urbanowie. Obie udały się świetnie i ściągnęły wiele publiczności także z warstw mienniejszych.

Warstwy niższe umiały znaleść także organ swój do urządzania zabaw i to w Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Rękodzielników. Stowarzyszenie to ma zadanie bardzo poważne; zbiera składki na choroby, na apteki, na inwalidów i na pogrzeby; najmniej możnaby tam myśleć o zabawach. Tylko żeby kasę inwalidów poprzeć, wpadło kilku członków na myśl urządzenia majówki, żeby na loteryi coś zarobić. Pomysł ten od lat czterech udaje się świetnie. Tego roku na zabawie Rękodzielników w Urbanowie zebrały się nasze niższe warstwy tak licznie, że wyglądało, jak na odpuście. Ledwo było miejsce do tańców i do spacerów; roiło się od gości a dzieci były niepoliczone. Widać, że to była klasa z ciężkiej pracy żyjąca; całe rodziny spędzały czas godzinami w cienistych miejscach na trawnikach, opowiadając sobie i wesołe i nie wesołe chwile życia, nie pytając ani o muzykę, ani o inne zabawy. Na tych też majówkach właściciel ogrodu Urbanowa, po staropolsku uprzejmy gospodarz, nosi tytuł „ojczulka“.

Że te zabawy pod wielu względami bardzo dobrze działają, że przedewszystkiem budzą zmysł łączności i to w warstwach niższych, trudno zaprzeczyć. Bywają też na nich osoby z warstw wyższych, które przyjmowane bywają z wielkiem zadowoleniem.

W tym roku ruszyły się także majówki Stowarzyszeń czeladzi rzemieślniczej. Niektóre Stowarzyszenia nie urządzały ich już od kilku lat; w tym roku zaś mieliśmy majówki czeladzi szewskiej, krawieckiej, stolarskiej, rzeźnickiej, piekarskiej i piernikarskiej. Stowarzyszenia te mają urządzenie cechowe i z cechami są ściśle związane, a więc należy do nich tak polska, jak niemiecka czeladź. Na czele ich stoi starszy czeladnik i zarząd. Ich majówki wszystkie doskonale się udawały.

Ale jak w innych latach tak i tego roku dochodzą nas listy i wiadomości ustne: że polska czeladź nie zawsze się tak bierze, jak brać powinna.

Nie chcemy przez to, broń Boże, powiedzieć nic złego. Ale sami czeladnicy powiadają, że w tych Stowarzyszeniach jest zwykle większa połowa polskiej czeladzi, a gdy przyjdzie co pożytecznego przy majówkach przeprowadzić, to ich albo nie ma na miejscu, albo, jeżeli są, to nie umieją ani radzić, ani głosować, każdy idzie swoim dworem i skutkiem tego czasem najlepsza rzecz upadnie. Donoszą nam, że wielu jest mało myślących, ociężałych, że wielu żadnych pism nie czyta, a przy majówkach myślą tylko o tem by potańcować, podochocić sobie i na tem koniec.

Ta ociężałość, ta bezmyślność jest i z innych względów nie dobra.

Nie zawsze polska czeladź schodzi się regularnie na wybór starszego czeladnika, a to przecie bardzo ważna rzecz! Zachodzą też inne rzeczy. Na jednej z zabaw tegorocznych zebrano po obliczeniu wydatków około 40 marek przewyżki.

Rozsądniejsi radzili dać ten pieniądz na zakupienie chorągwi; ale inni odezwali się, że takich pieniędzy na chorągiew nie wezmą! Co za rozum? Czyż to te pieniądze nie uczciwie były zebrane! A więc radzono dalej wziąść je do kasy chorych, lub na inne wydatki Stowarzyszenia. I to nie, bo odezwały się głosy: że ten pieniądz jak był nabyty, tak winien być użyty — i zaczęto się na wzajem z tego grosza częstować. Czy co pozostało dla kasy Stowarzyszenia nie

wiemy, bo wiadomość tę przyniósł nam jeden z czeladzi w chwili, kiedy właśnie ten uczciwie zebrany grosz w niestósowny sposób trwoniono.

Jeżeli są czeladnicy, którzy odczuwają sami niestósowność takiego postępowania, to też powinni drudzy starać się, ażeby się takie rzeczy nie powtarzały. Czyż to inne zabawy, jak np. zabawy Rękodzielników, gdzie każdy grosz ściskają na kasę inwalidów, nie powinny Stowarzyszeniom czeladzi służyć budującym przykładem?

— Na zażalenie pp. Mikołajczaka, Szwamberskiej i Bartkowiaka przeciw nauczycielowi Griebschowi o surowe karanie dzieci, wysłane do Naczelnego Prezesa, otrzymali w tych dniach skarżący się rodzice odpowiedź od Rejencyi, w której Rejencya powiada, że kary dyscyplinarnej na rzeczonego nauczyciela nie wymierzy, bo zarzuty, jakie mu poczyniono, okazały się nieuzasadnione!

Szkoda, że skarżący się rodzice po pobiciu dzieci nie zaprowadzili tychże do lekarza i nie kazali sobie wystawić świadectwa, jakie były skutki pobicia. Bez takiego świadectwa obrona dzieci jest zwykle utrudniona.

Wszyscy trzej rodzice, jak pisze „Kur.", będą dochodzili sprawy dalej.

— Piszą nam:

z miasta.

Teraz odbywa się po urzędach wszystko po niemiecku, ale prawo nikogo zmusić nie może, żeby po niemiecku gadał, kiedy człowiek, choćby chciał, językiem ruszyć nie może.

Przed kilku dniami z oburzeniem przysłuchiwano się kobiecie, która przyszła do dozoru kościelnego zapisać pogrzeb męża i z płaczem opowiadała, że urzędnik nie chce jej wystawić świadectwa, dla tego, że po niemiecku do niego nie mówi. Kobieta sumitowała się, że nie może, prosiła, a urzędnik swoje i nie dał świadectwa. Czy takie postępowanie jest słuszne i prawne! Robić kobiecie tyle mitręgi, gdy ma męża chować!

Czyżby prezydyum policyi nie powinno zajrzeć w to i dać wskazówki odpowiednie, aby ludziom bez potrzeby nie przyczyniano próżnych kłopotów?

— Jeden z włościan naszych pisze nam:

Od Przementu, 12. lipca.

Pisaliście niedawno, jakto gospodarze liczyć mają, a że ja też gospodarzem i słyszę o tem rozmaite sądy, więc piszę wam moje zdanie.

I. Najprzód o tym dochodzie z gospodarstwa. Więc skoro mam zabezpieczony dochód z gospodarstwa, w każdym razie, póki żyję, jestem gospodarzem. Wtedy też dziecko nie może sobie za wiele pozwolić, ani długów robić, ani podług swej woli gospodarować, boć ja zawsze gospodarzem, skoro nie idzie po mej myśli. Co się tyczy stołu, to mogę sobie pozwolić tyle, na ile gospodarstwo doniesie.

II. Przedstawić z góry starsze lub młodsze dziecko na gospodarza, to byłoby, zdaje mi się, też nieroztropnie. Boć na gospodarza trzeba wybrać dziecko, które ma najwięcej zawodu, boć gospodarstwo bierze teraz pierwsze lepsze dziecko, ale skoro gospodarować nie umie, a raczej nie chce, to długo nie pozostanie w swej własności. A czasem niektóre dzieci mają talent do rzemiosł, do książki, to lepiej dać je uczyć.

III. Skoro by nie można dzisiaj odprzedać nic od gospodarstwa, które dzisiaj tak są obłożone ciężarami, to nie zadługo nasze gospodarstwa przeszłyby w obce ręce, boby je wtedy trzeba całe sprzedawać.

Gdzieby czasem panowie polscy mieli w sąsiedztwie swe włości, toby je całkie kupili, ale gdzieby panów polskich nie było, toby je przybijano na subhaście, a skoro my gospodarze pieniędzy nie mamy, to panowie Niemcy lub żydy za liche pieniądze je kupią i pomnoży się ich większa liczba. Gdy zaś można kawał odprzedać to i Polak się zdomoże, a reszta jednak zostanie przy właścicielu.

IV. I to nie wydźwignie, choć zniżymy wartość gospodarstw dla dziedziców. Boć mamy dosyć przykładów! Dostali gospodarstwa bez długów, małe wypłaty, lichy wydbanek, a ci jednak najprędzej stracili wszystko. A dziś drugie dzieci, mając się modlić za swych rodziców, to klną, iż im krzywdę zrobili, że gospodarstwo dali swemu ulubionemu marnotrawcy.

Znam też wielu gospodarzy, gdzie się zdawało, iż niepodobno, aby wyszli z ciężarów przy tych wielkich podatkach, a przecie przez swą pracowitość, oszczędność, a nie pychę, dziś są pierwszymi gospodarzami w wioskach. Mogę nawet niektórych wymienić. Jest kilku przydrożnych przy Siekowie i Siekowku, a mianowicie w Siekowku gospodarz Kruk, który ma 70 mórg, a wypłacił przeszło 2000 tal. Mamy i wdowę w Błotnicy, która się bardzo dobrze gospodaruje, i znam gospodarza A. Kasperskiego z Radomierza; miał wypłaty na razem 90 morgach 1900 tal. wypłaty i wydbanek a przez swą pracowitość i oszczędność wszystkiemu poradził.

Znam jeszcze wielu więcej; mamy z nich piękny przykład, naśladujmy ich, a nie dajmy się obcym!

— Dla przestrogi tych, którzy się niebacznie wybierają wgłąb Niemiec za zarobkiem, nie zrobiwszy poprzednio ostrożnego kontraktu z tymi, co ich w tamte strony uwodzą, odbieramy list od naszego długoletniego czytelnika

z Montigny pod Metzem, 11. lipca.

Choć dawno tu już pracuję, myślałem jednak, że będę musiał Montigny opuścić, bo miano nam od zarobku odciągnąć 40 fen. na dzień, ale że odciągnięto tylko 20 fen., więc pozostałem, bo tutaj bardzo teraz trudno szukać gdzie indziej roboty.

Niech też „Orędownik" zechce przestrzedz naszych rzemieślników i prostych robotników, żeby się nie puszczali na ten łatwy zarobek do Alzacyi i Lotaryngii, ponieważ aż strach patrzeć na tych biednych ludzi, jak chodzą po ulicach miasta bez zatrudnienia, dzieci zgłodniałe wyciągają ręce po jałmużnę. Jak tu jest licho z zarobkiem, zatem podaję do publicznej wiadomości, że w naszym warsztacie (co to za warsztat? jaka to fabryka? co wyrabia? — takie szczegóły dobrze zawsze podać w liście. Przyp. „Oręd.") pracuje 800 robotnika. Robotnik zwyczajny pobiera 2 marki na dzień; rzemieślnicy poczynają od 2 mrk. 60 fen.; wprawniejsi i starsi, znający się gruntownie na swym fachu, pobierają 4 m. dziennie.

Co do życia, to np. kartofle kosztują 1 kilo 3—4 susów (około 12 fen.) 50 kilo czyli centnar 7 franków, 50 centymów, czyli 6 marek. A więc zarobek lichy, a życie drogie. Kto może niechaj w domu siedzi i tam na chleb pracuje.

A ilaż tam jest Polaków zatrudnionych, prosimy nam o tem za drogą razą donieść.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z Skwierzyny piszą do „Posen. Ztg.", że tamtejsza parafia od 4 lat osierocona, musiała chodzić na nabożeństwo do Rokitna i innych sąsiednich kościołów. Teraz udali się parafianie do Rejencyi, aby im pozwoliła odprawiać nabożeństwo w własnym kościele. Pozwolenie nadeszło.

— „Posener Ztg." razem z „Tageblattem" radzą sobie, jak mogą, aby tylko tutejszych Niemców przekonać, że powrót ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego na Stolicę arcybiskupią jest niepotrzebny.

Dla odmiany przytacza „Posen. Ztg." list ks. Arcybiskupa Wolickiego, wydany do duchowieństwa w 1829 r., w którym ks. Arcyb. Wolicki wzywa duchowieństwo i wiernych w sposób istotnie bardzo roztropny, aby strzegąc wiary i narodowości, szanowali prawa krajowe i starali się żyć w zgodzie z innowiercami.

„Posen. Ztg." mniema, że dziś byłby potrzebny w Poznaniu podobny Arcybiskup, jak ks. Wolicki, dodając, że ks. Kardynał Prymas takim nigdyby być nie mógł.

Czy to ks. Kardynał także nie szanował praw krajowych i nie wzywał do tego tak księży, jak wiernych? Z pewnością ks. Wolicki jak ks. Kardynał, rządzili archidyecezyą w myśl Pisma św.: Bogu, co Boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego! —a „Posen. Ztg." chciałaby widocznie, żeby Arcybiskupi rządzili archidyecezyą według zasady tak brzmiącej: cesarzowi wszystko, a Panu Bogu — nic!

— Od ksks. Mansyonarzy Bączkowskiego i Bielskiego z Kościana otrzymuje „Kur." pismo następujące:

Szanowny Redaktorze!

Ponieważ p. Brenk, były komendarz w Piaskach,

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Staruszka konała bardzo przytomnie i po przyjęciu Sakramentów św., przywołując do siebie syna w obec zgromadzonych przy łóżku krewnych i przyjaciół rzekła:

— Chciałam ci ja mój synu, zapisać ci z mojej połowicy Bietce, ale mi to ks. proboszcz odradził, a i Bietka same z płaczem mnie prosiła, bym tej krzywdy tobie nie czyniła. Więc dałam tylko jak się godzi na fundacyą mszy św. za nieboszczyka i za grzeszną duszę moją, a teraz proszę ciebie i zaklinam mój synu, abyś sam z własnej woli, jaki uważasz, posag Bietce przeznaczył, aby dziewczyna co mi służyła jak rodzona córka, miała nagrodę za pracę swoją i za krzywdy której doznała.

By Bietka jaką krzywdę u nich miała, Szczepek nie wiedział, i pierwszy raz o tem słyszał, ale w chwili tak uroczystej nie mógł się przecież nad tem zastanawiać i matkę o to rozpytywać.

— Wszystkie rzeczy moje co wartniejsze — ciągnęła dalej konająca — chusty, kożuch, korale, bieliznę, pościel i książkę do nabożeństwa zapisuję Bietce, boć twoja pani—odezwała się w niej po raz ostatni dawna zakorzeniona gorycz—i tak by tego wszystkiego nie używała. Resztę rzeczy i sprzętów i robę z proszczakami oddasz Małgośce, na nowe gospodarstwo, za jej wierną służbę. Majątek cały z przychówkiem oddaję ci, i proszę, abyś ofiarami i modlitwami o duszy mojej pamiętał, i zapomniał wszelkiego do matki żalu. A i ty moje dziecko — rzekła zwracając się do synowej — przebacz mi przykrości, które ci uczynić mogłam.

Śmierć Wodaczki dotknęła Bietkę bardzo boleśnie. Ona co sobie obiecywała być jej tak wierną, tak powolną we wszystkiem córką, bolała nad tem bardzo, że nie mogła jej niczem swojej dziecięcej miłości okazać. Pogodziła ją z synem, ale czyż to dosyć? Mało jeszcze, bardzo mało—wołało jej serce—a życie jej stawało się przez ubytek drogich jej osób, coraz smutniejszem, coraz samotniejszem. Jeszcze stryj jej pozostał, ale i on już stary, a gdy umrze, cóż jej pozostanie do kochania, komu poświęci serce swoje, pracę swoją i starania?

— Bietka — mawiał do niej stryj nieraz — to tak dalej być nie może. Mnie z tobą moja gosposiu życie milszem się stało, ale nie godzi się staremu dla własnej wygody, życia takiemu jak ty kwiatkowi zawięzywać. Święty Boże nie pomoże, musisz mi się moja jagodo w tym roku oczepić. Wybierz którego chcesz chłopaka, każdy cię chętnie za żonę pojmie.

— Ale kiedy mnie żaden z nich nie miły — szeptała zarumieniona dziewczyna.

— Patrzcie ją jaka harda! Czy ty myślisz, że po ciebie hrabia jaki czwórką zajedzie?

— Toć wiem że nie przyjedzie i dobrze zrobi stryjku,—śmiała się dziewczyna, — bo i hrabiego bym nie chciała. Co mi po mężu, któryby się swojej żony wstydził?

— Jakiegoż więc ty chcesz męża do licha? pytał stryj zaczynając się niecierpliwieć.

— Takiego, cobym go serdecznie kochała. Bez kochania przysięgać przed ołtarzem i grzech i groza.

— Kochanie znajdzie się i po ślubie — zapewniał stryj — byleby chłop był zbożny, uczciwy, pracowity, a ty moje dziecko możesz tymczasem osiwieć za nim się taki znajdzie, cobyś go zawczasu sercem całem pokochać mogła.

— A no to może wtedy na starość oszaleję jak Badurna — śmiała się dziewczyna — co już babką będąc, namówiła sobie młodego chłopaka za mąż. A tymczasem dajcie mi stryjku moją wolę, i nie wyganiajcie mnie precz z domu, kiedym wam miła.

I śmiejąc się uciekała, by przerwać tę rozmowę, ale jej w sercu pozostawał zawsze po takich sprzeczkach ze stryjem żal jakiś, niepewność i tęsknota. Miałże stryj słuszność, iż nie godziło zawiązywać sobie życia, dla nieszczęsnego kochania, o którem dawno powinna była zapomnieć? Byłoż to jednak jej winą, iż żadnego innego pokochać nie mogła, a na ślubowanie bez miłości, bez przekonania, wzdrygało się jej kochające serce i dusza dumna i szlachetna. Dziewczyna walczyła więc z sobą i cierpiała, a stryj patrząc na nią, potrząsał głową i szeptał:

— Czyżby jej jeszcze ten Szczepek tkwiał w sercu? Skaranie Boskie z upartą dziewczyną, co nie może zapomnieć miłości dla chłopa, który jej nigdy nie był warcien! Tfu na urok?

I marszczył się rozgniewany, a Bietka tymczasem biegła do domu Szczepkowego, znajdując tam nadmiar pracy i zajęcia, którego jej myśl potrzebowała, by się zanadto w smutku swoim

w liście swoim do dozoru kościoła w Bonikowie na dniu 3. bm. wystósowanym, poważył się winę ruiny kościoła tamtejszego przypisać księżom Mansyonarzom w Kościanie, którzy, jak się tamże wyraża, nabożeństwa, ordynacyą przepisanego, pod jego egidą wciąż jeszcze (unausgesetzt) odprawiać nie chcą, przeto niżej podpisani, powołując się na już w 1875 r. ogłoszony protest swój, wspólnie z konfratrami dekanatu kościańskiego, przeciwko niekanonicznemu wtargnięciu p. Brenka do kościołów w Kościanie, oświadczają ponownie i ostatecznie, że nigdy pod egidą p. Brenka pracować nie będą, choćby się w skutek tego wszystkie kościoły w parafii kościańskiej w ruinę obrócić miały. Ruina moralna i materyalna parafii ciąży na sumieniu tego, który, podeptawszy prawa świętej Matki Kościoła rzymsko-katolickiego, jeszcze żąda i wyczekiwa posłuszeństwa od tych, którzy za łaską Boga, praw Kościoła św. mocno się trzymają.

Przyjmij Szanowny Redaktorze wyraz wysokiego szacunku i poważania.

Wszystkie pisma polskie upraszamy uprzejmie o łaskawe powtórzenie powyższego oświadczenia.

Kościan, 11. lipca 1880.

Ks. Bączkowski. Ks. Bielski.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Cesarz Wilhelm opuścił 13. b. m. o 8 godzinie rano Koblencyą i udał się przez Darmstadt, odwiedzając wielko-ks. badeńską familię, na wyspę Mainau i tam zabawi do 18. bm., tam ztąd jak zwykle rok rocznie pojedzie do wód w Gasteinie na dłuższy czas.

— Król grecki, zabawiwszy w Berlinie i Poczdamie, gdzie go następczyni tronu w otoczeniu dzieci swych bardzo mile przyjmowała, udał się do Kopenhagi i stanął tam zeszłej niedzieli.

Sprawy wschodnie. W Wiedniu nie wierzą Turcyi, ażeby spokojnie siedziała, za to w Londynie i w Petersburgu spokojniej patrzą w przyszłość i liczą na to, że Turcya po raz drugi za broń chwytać nie będzie.

Gdyby to jednak uczynić miała, wtedy Anglia zbrojnie wystąpi na pomoc Grecyi. Wszakże Anglia kroku nie uczyni, dopóki Turcya nie odpisze na uchwały konferencyi berlińskiej, czy się na nie godzi, czy nie.

— Z Aten piszą do Wiednia, że w stolicy greckiej nikt się do wojny nie zapala. Grecy są dość przebiegli i powiadają: jeżeli dyplomaci sami wymogą swą sztuką na Turcyi, że im odstąpi Epir i Tesalią, po cóż oni mają się mieszać do dyplomatów i jeszcze krew swoję rozlewać!

— Dzienniki londyńskie uważają, iż Turcya odbierając Osmanowi paszy ministerstwo wojny, chciała przez to pokazać, iż wielkiej chęci do prowadzenia nowej wojny nie ma.

Francya. Dzienniki paryskie ogłaszają dekret, mocą którego wszystkim, co brali udział w wojnie domowej podczas komuny paryskiej, kary zostały podarowane.

Austrya. Cesarz austryacki tego jeszcze miesiąca przybędzie z Wiednia najprzód do Szląska austryackiego, gdzie go powitają pruski następca tronu i rosyjski następca tronu. Potem pojedzie na Bukowinę tj. do wschodniego końca Galicyi, gdzie go witać będą książęta rumuński i bułgarski. Następnie uda się do Lwowa i do Krakowa —a tu otoczą go Polacy pełni do niego zaufania.

— Nowy minister skarbu, p. dr. Dunajewski, drugi minister Polak w cesarstwie austryackim, przybył w tych dniach do Lwowa, przyjmowany przez swoich i z radością i okazałością. Na dworcu kolei żelaznej witał go najprzód prezydent miasta p. dr. Gnoiński, w imieniu miasta Lwowa, następnie pierwszy urzędnik dyrekcyi skarbowej baron Jorkasch-Koch, potem w imieniu namiestnictwa wiceprezydent Zalewski, dalej prezes prokuratoryi skarbowej pan Podlewski, w końcu licznie zebrani posłowie. Minister dr. Dunajewski tak był tem przyjęciem rodaków swych wzruszony, że drżącym dziękował głosem. O godzinie 10 z rana zwiedzał biura dyrekcyi krajowej skarbu, gdzie mu się wszyscy urzędnicy przedstawiali.

Równie serdeczne przyjęcie zgotowali Lwowiacy ministrowi p. Ziemiałkowskiemu. Licznie zebrana publiczność witała go hucznemi okrzykami i towarzyszyła aż do hotelu, a gdy się p. minister ukazał na balkonie, okrzykom nie było końca.

Nic dziwnego, że tak się nasi rodacy radują swym dwom ministrom. Tyle lat byliśmy poniewierani i za nic miani, aż nadeszła chwila, kiedy i Polacy zasiadują w radzie tych monarchów, którzy nam Ojczyznę rozebrali. Pod Moskalem też może jeszcze przyjść do tego. Wszakże Wielopolski był naczelnikiem rządu w Królestwie!

Pod Prusakiem nie dojdziemy nigdy do tego i ministrów rodaków na dworcu kolei żelaznej witać nie będziemy. Za to też każdy z nas tem dzielniej sprawy narodowej bronić winien.

Ziemie polskie. W Królestwie Polskiem obywatel Jackowski napisał do sądu skargę po polsku, ale mu ją sędziowie zwrócili, dla tego, że nie była po rosyjsku napisana. Pan Jackowski tem się nie ustraszył i wytoczył sprawę przed senatem. W tych dniach orzekł senat w Warszawie, że sądy są obowiązane przyjmować skargi po polsku pisane.

Hiszpania. Około wyspy Kuby napadł okręt, mający na sobie flagę, to jest chorągiewkę, w kolorach hiszpańskich, na okręt amerykański. Byłoby z powodu tego o mało co nie przyszło do wielkich nieporozumień między Ameryką a Hiszpanią, ale rząd hiszpański dał znać, że wszelkie szkody wynagrodzi i wytoczy śledztwo, czy też czasem nie był okręt rozbójniczy, co na okręt amerykański napadł, a mógł mieć na sobie flagę hiszpańską.

Chiny starają się podobno bardzo, aby utrzymać pokój z Rosyą, która już cały plan ułożyła, żeby od razu napaść na Peking, stolicę Chin. Podług tego planu, Lessowski, admirał floty moskiewskiej na Oceanie Spokojnym, miał rozdzielić swe okręty na dwie części; jedną częścią wpłynąć w ujścia rzeki Jantsekiang, ztąd do kanału cesarskiego, i odciąć Pekingowi dowóz żywności. Drugie okręty miały od południa wysadzić wojsko moskiewskie i odciąć przystęp do Pekingu z tamtej strony. Od północy znowu mieli przejść Moskale przez bardzo szeroką rzekę Amur, by tak z trzech stron otoczyć Peking. Na stolicę samą pewnieby Moskale nie uderzyli, bo jest bardzo ludna, ale liczyliby na to, że gdy odetną stolicę od dowozu żywności, wybuchnie w niej rewolucya, ile że Chińczycy nie bardzo łaskawi są na swego białego cesarza, gdyż pochodzi z rodu tatarskiego, a nie chińskiego. Mają przytem Moskale liczyć na to, że Mongołowie, nienawidzący rządy chińskie, zerwią się do powstania.

Jak się powiedziało, Chiny starają się dobre stosunki z Moskalami utrzymać, prawdą jednakowoż jest, że Moskale wysyłają ciągle ku Chinom okręty, a lądem wojska w głąb Sybiru aż na granicę chińską.

I Portugalia zadziera z Chinami i to w porozumieniu z Moskwą. Portugalia udała się do rządu moskiewskiego z prośbą, żeby jej pożyczył torpedów, statków do zakładania min i innych aparatów, by mogła podobne u siebie urządzić. Rosya z chęcią się na to zgodziła i przedmioty te już do Lizbony wysłała. Mają być także wysłani rosyjscy oficerowie do Lizbony, aby Portugalczyków nauczyć, jak pod wodą przeciw nieprzyjacielowi operować.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. lipca. Wczorajszy odpust u św. Małgorzaty na Śródce, gdzie jest proboszczem ks. Raatz, odbył się przy licznym udziale duchowieństwa i parafian.

— * **Spóźnione.** Odbieramy następujące pismo:

Z miasta.

Ponieważ w „Orędowniku“ tyle o zabawach piszą, a za zabawę piekarzy nikt zarządowi nie podziękował dotąd, więc choć późno proszę przyjąć tych słów kilka.

Dnia 30. czerwca odbyło Stowarzyszenie Czeladzi piekarskich i piernikarskich zabawę letnią w ogrodzie pana Wężyka w Urbanowie. Pogoda sprzyjała dobrze, to też i zabawa udała się jeszcze lepiej. Punkt o 12 godz. wyruszyło Stowarzyszenie z gospody z doborową muzyką ku Urbanowu. Koncert rozpoczął się o godz. 2½. Szczególnie ku zadowolnieniu wszystkich gości podobały się odegrane przez muzykę hymny narodowe. Zabawa była upiększona różnemi grami jako to: rzucaniem do ptaka, strzelaniem do tarczy, wyścigami, tłuczeniem garnków z premiami dla pań i grą w obrączki. Tańce rozpoczęte polonezem, prowadzonym przez p. Maiwalda, udały się bardzo dobrze. O 9 godz. wyruszyło Stowarzyszenie ku domowi.

Zarządowi tj. pp. Tomczakowi, Szenkowi, Sobkiewiczowi i Prymerskiemu, którzy się wielce przyczynili do upiększenia zabawy, składa staropolskie Bóg zapłać!

Jeden za wszystkich.

— * **Od starszego** czeladnika Stowarzyszenia Czeladzi szewskiej p. St. Lepczyńskiego odbieramy następujące pismo:

Jak ogólnie wiadomo, że Stowarzyszenie nasze odbyło w tym roku i to na początku maja pierwszą tegoż roku majówkę. Powietrze nie dopisało, gdyż dość zimno było, deszcz przepadywał, przeto i Szan. Publiczność nie licznie się zebrała, w skutek czego większa połowa fantów z loteryi pozostała, przeto zarząd Stow. Czeladzi szew. postanowił, aby przy sprzyjającej pogodzie urządzić wspólną wycieczkę z muzyką, która się odbędzie w przyszłą niedzielę, tj. 18. bm. do Urbanowa. Wymarsz członków z muzyką o godzinie wpół do drugiej w południe z lokalu p. Matuszewskiego ze Szkolnej ulicy. Zarazem uprasza się, aby członkowie licznie się zebrali po chorągiew. Wstępnego na tę wycieczkę płacą panowie 50 fen. Opłata jest tak niską, iż każdy w tej zabawie udział brać może, więc też Szanowna Publiczność licznie się zbierze do Urbanowa, do ogrodu p. Wężyka, gospodarza znanego chlubnie z gościnności i uprzejmości.

— * **Odbieramy** pismo z prośbą o zamieszczenie:

z miasta.

Co się tyczy zabawy fabryki H. Cegielskiego, to

---

nie zagłębiać. Szczepkowa oczekiwała jej zawsze z tęsknotą, witała radością lub wymówkami, szczerego przywiązania jej dowodzącemi.

— Jaka to szkoda moja droga — mawiała nieraz — że ty nie możesz przy nas osiąść. Tak, to jesteś jak obca przylecisz i odlecisz jak ptak, i zawsze jesteś na ucieczce. Już ci jesteś — już cię nie ma. A my tak wszyscy za tobą tęsknimy? Malec ledwie oczy otworzy woła: „Ciocia“, a Szczepek ledwie we drzwi wejdzie pyta: „a gdzie Bietka?“ Słuchaj moja kochająca — mówiła z samolubstwem kobiety chorej i rozpieszczonej — ja sobie tak ładnie ułożyłam, jak my to sobie będziemy zawsze razem żyli. Ty za mąż nie pójdziesz, bo Szczepek powiada, że ty nie masz do tego myśli, i będziesz zawsze z nami jak nasza najlepsza, najkochańsza siostra. A jak się nażyjemy długo, to ty mnie pochowasz, bo ja pewnie umrę przed tobą, i ożenisz się ze Szczepkiem, by mu nie było w życiu tęskno. Nieprawdaż moja droga, że tak będzie najlepiej? szczebiotała jak dziecko, nie wiedząc jak boleśnie rani serce Bietki, jakie w niej budzi wspomnienia i żale.

Obawy bowiem stryja były słuszne, Bietka nie umiała, nie mogła zapomnieć, i wszystko nawracało myśl jej i uczucie do tej jedynej jej miłości. Dziecko jego nawet — to dziecko jego tak do niego podobne, a takie miłe, przychlebne, kochające! Chwilami jednak zazdrość straszna targała jej serce, zapalała mózg gorączką, ale gdy dziecina zawieszając jej rączki na szyi, przytulało się do niej z miłością, szczebiocąc swoje dziecinne pieszczoty, mogłaż je odepchnąć, znienawidzieć?

Tak płynęło dziewczynie życie w pracy w walce z sobą, w cierpieniu, otoczonem jednak poświęceniem. Stryj się niecierpliwił, a ludzie dziwili, że dziewczyna poświęca czas swój i pracę, ludziom jej obcym, a nie lubianym we wsi.

— Szkoda dziewuchy i jej młodości i krasy— mawiały kumoszki i dalej w swaty. Ale cóż, kiedy się wszystkie ich starania rozbijały o opór dziewczyny, i rozsądek stryja Marcina, który woli jej gwałcić nie chciał. Tymczasem Julka została po drugi raz matką, i powiła dziewczynkę.

— Dajcie jej na imię Elżbieta, i niech ją Bietka do chrztu św. trzyma — prosiła. To dziecku szczęście przyniesie?

Bietkę ucieszyło wielce to zaufanie do niej Szczepkowej. Węzeł święty, który ją z dzieckiem połączył, czynił jej je jeszcze milszem, wynagradzając w części brak związków rodzinnych. Teraz maleńka nie była jej już obcą, ale przybraną córką, chrześcianką. Trudno ją też było z domu Szczepkowego wydostać; przesiadywała tam całemi dniami, nieraz i noce całe spędzała nad położnicą, czuwając. Szczepek żartował sobie z żony, twierdząc, że sobie daje dobrze w łóżku czasy, i nieszczędzi wygody, pewna, że ją Bietka we wszystkiem zastąpi. Kobieta nie zapierała się, że tak istotnie jest, ale ile razy próbowała się dźwignąć, opadała napowrót na poduszki bezsilna.

— Jutro już wstanę — mawiała do Bietki, i tak to jutro odkładała ciągle z dnia na dzień, spokojna i wesoła, nie kłopocąc się wcale tą słabością, bez cierpień żadnych i dolegliwości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

podług obrachunku było 250 pracujących, prawie tyle żon, a na każdą familią przypadło po czworo dzieci, co razem czyniło sporą liczbę 1500 osób, nie rachując urzędników biurowych i wielu obcych, którzy podążyli do parku Wiktoryi.

Coby teraz tylu ludzi było poczęło, gdyby ich tak ulewny deszcz gdzieindziej a nie w parku Wiktoryi spotkał? Pokazuje się, że park Wiktoryi doskonały ogród do takich zabaw, bo w przypadku ulewy, jak się zdarzyło w sobotę, można znaleść salę, pokoje, balkon, bilard, kręgielnią, gdzie się schronić można. A przytem gospodarze są dosyć staranni o dobre napoje i nie złą przekąskę; usługa też jest dosyć skora, — tyle na pochwałę gospodarstwa parku Wiktoryi powiedzieć można.

— * **Podziemny telegraf** ma być w Poznaniu urządzony i łączyć Poznań przez Kistrzyn z Berlinem, a potem z Toruniem. Telegraf ten będzie służył przedewszystkiem władzy wojskowej, która na przypadek wojny będzie się mogła porozumiewać pomiędzy twierdzami.

— * **Urodzaje.** Z powodu mrozów zebrał rząd wiadomości o prawdopodobnych przyszłych żniwach w kraju. Podług tychże mrozy w maju tak zaszkodziły **żytom**, że się spodziewano ledwo połowy sprzętów; czerwiec jednak poprawił żyta, tak, że tylko czwartą część plonu można uważać za straconą. Plon u **pszenicy** wypaść może lepiej, aniżeli przy średnich żniwach; **owsy i jęczmienie** dobrze stoją.

— * **Między** Kobylinem a wsią Dłoniem napadło w nocy jadącą pocztę czterech urwiszów, ale jadący goście odstraszyli ich. Napastnicy rozlecieli się, i spotkawszy się pod Jutrosinem wstąpili na obiad do jednego gospodarza. W domu nie było nikogo prócz rezolutnej gospodyni, która, poznawszy po minach jakich gości w dom dostała, odpowiedziała im grzecznie, że obiadu nie da, bo go już nie ma, ale poczęstuje ich mlekiem. Wyszedłszy niby za mlekiem, spuściła z łańcucha trzech brytanów, którzy jej w minutę wyprzątnęli dom z nieproszonych gości.

— * **Burza** z gradem sprawiła znowu w ostatnich dniach wiele spustoszenia. Pod **Obrzyckiem** gradź stłukł całe pola zbóż; we wsi Stobnicy powybijał nawet szyby. — W **Babimoście** zabił piorun córkę obywatela Szukały, gdy wracała z pola do domu. Wszelkie usiłowania dr. Zagrodzkiego, aby jej życie przywrócić, były nadaremne.

— * **Między** Wronkami a Szamotułami przejechał pociąg przez dziecko, które pomiędzy szynami zasnęło, nic mu nie zrobiwszy. Dziecko to należało do strażnika, który je bez uwagi do domu puścił.

Kościan, 12. lipca. Obywatel tutejszy i rodak nasz p. **Wytyk**, złożywszy egzamin rządowy, otrzymał od król. Rejencyi konsens jako rewizor mięsa, na co zwraca się uwagę tutejszych pp. rzeźników, jako i okolicznych dominiów.

Bydgoszcz, 13. lipca. Przy dzisiejszym ciągnięciu pierwszej seryi loteryi wystawy przemysłowej w Bydgoszczy padły dziesięć głównych wygrań na następujące numera: Nr. 3120 (garnitur mebli); nr. 16.056, (pianino); nr. 19,797, 15 611, 12,904, 13,801, 15,712, 8534, 17,965, 18,900.

Rozmaitości.

— * **Szwedzkie zapałki**, znane z swej praktyczności rozchodzą się na cały świat. Fabryka w Jonköping dostarcyła ich w roku zeszłym za 28 milionów marek. Zatrudnia ona 1468 robotników, prócz tego 900 ludzi, co wyrabiają same pudełka. W roku zeszłym zarobek robotników wynosił półszosta miliona franków.

— * **Pojechał** Anglik do Szwajcaryi, podróżuje po górach i nic do nikogo nie mówi.

— Co za dziwny Anglik, rozruchajmy go,— rzekła pewna młoda Niemka do swego męża, z którym także po Szwajcaryi podróżowała. Zaproponowali tedy Anglikowi, który chciał wyjechać, Genewę obaczyć, aby wsiadł z nimi do powozu pocztowego, gdyż i oni do Genewy się wybierali.

Anglik przemówił: *yes*, skłonił się i wieczorem wsiadł z młodą parą do powozu. Niemka młoda zagadywała go po angielsku, lecz Anglik ledwo raczył odpowiadać. Znudziła się, zdrzemnęła się aż od zimna w górach dostała strasznego bólu zębów. Ledwo rano zajechali do Genewy, pobiegli wszyscy szukać dentysty. Anglik także. Dentysta obejrzawszy ząb, zabrał się do niego i wyrwał, szczęściem, że bez bólu. Anglik ciągle milczący, kazał sobie ząb pokazać a gdy go obejrzał, odezwał się do Niemki: — Miss! szkoda zęba, gdybyś mi Pani była mówiła, byłbym Pani poradził kroplami bez wyrywania, bo ja też dentysta.

Było to pierwsze jego przemówienie podczas drogi, a Niemka o mało co z rozpaczy nie zemdlała.

— * **Lesseps**, sławny inżynier francuski, który przekopał kanał Suez i skrócił znacznie morską podróż do Azyi, oświadczył w Greenwich w Anglii na bankiecie, że kapitał na przekopanie kanału Panama jest zapewniony i kanał w przeciągu lat 7 ukończony zostanie. Ułatwi to znowu w wysokim stopniu handel, bo będzie można bez przeładowywania towarów przewozić okręty wodą z Oceanu Atlantyckiego na Ocean Spokojny.

— * **Czułość wróbla.** Nie wielkiej sławy zażywa na świecie wróbel; możemy jednak dziś podać pewien piękny rys jego charakteru, który budzi dlań szacunek. Na drzewie w pewnym dziedzińcu szkólnym znajdowało się gniazdo wróbla i jego małżonki. Spostrzeżono w końcu kwietnia, iż małżonek i po całych dniach wysiaduje u otworu do gniazda, nie wchodząc do środka. Domyślano się, iż samica wysiaduje jaja; tem jednak było dziwniejszem, że małżonek nie karmi jej i nie wyręcza. Ani słoty, ani figle przechodniów nie zdołały go wystraszyć z gałązki. Otrząsał się tylko ze swej zadumy, gdy inny jaki wróbel chciał zajrzeć do gniazda. Nareszcie zarządzono śledztwo, które wykazało, iż samica zniosłszy dwa jaja, umarła i nieżywa siedziała w gnieździe. Wierny jej małżonek nie zapomniał do dzisiaj swej połowicy, ciągle bowiem siedzi przed gniazdkiem, w którem spoczywają drogie sercu jego zwłoki.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogr[illegible]					
	piękn.		[illegible]		pośled.	
	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	10	90	10	50	10	10
Zyta	9	40	9	10	8	70
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
Owsa	9	—	8	70	8	50

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowiedz. 61,70 mk., na lipiec 61.70 mrk., sierpień 61,70 mrk., wrzesień 59,90 mk., październik 55,70 mk., listopad 52,70 mk., grudzień 52,70 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 14. lipca.

Poznańskie listy zastawne	100,00.
Poznańskie listy rentowe	100,00.
Austryjackie banknoty	178,50.
Rosyjskie banknoty	216,30.

Wrocław, 13. lipca. (Ceny targowe mie[illegible]skie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	20	21	10	20	10
[illegible]	21	50	20	80	20	—
Żyto	18	60	18	20	17	80
Jęczmień	17	20	16	20	15	40
Owies	17	20	16	80	16	40
Groch	19	20	17	70	16	50

Szczecin, 13. lipca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

lipiec	55,50.
sierpień	56 00.

Petroleum

lipiec	10,10.

Wypowiedzenie listów zastawnych.

Wskutek wylosowania na dniu 24. czerwca statutami przepisanemi, wypowiedziała Dyrekcya Nowego Ziemstwa kredytowego Wielk. Księstwa Poznańskiego następujące listy zastawne:

(Dokończenie).

Serya VI à 1000 tal. resp. 3000 mrk. Nr. 483

493	[illegible]	1078	[illegible]	1404	[illegible]	[illegible]	3417
3419	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4565
5207	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	7324	7364	8071
8105	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
14.527	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
20.966	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
26,908	[illegible]						

Serya VII à 500 Tal. [illegible] 1500 mrk. Nr. [illegible]

[illegible]	1074	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2114	2339	2456
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4614	4919	5198
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	9422	9931	10,412
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	12.143	12,172	12,577	
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	15,478	15,644	15,683	
[illegible]	[illegible]						

Serya VIII à 200 Tal. [illegible] 600 mrk. Nr. [illegible]

[illegible]	570	595	606	1305	1458	1777	[illegible]	[illegible]
[illegible]	2312	2498	2540	2610	2689	[illegible]	[illegible]
[illegible]	3645	4119	5236	5316	5453	[illegible]	[illegible]
[illegible]	6464	6475	6900	7418	7457	[illegible]	[illegible]
[illegible]	8137	8152	8253	8390	8695	[illegible]	[illegible]
[illegible]	9620	9852	10,066	10,081	[illegible]	[illegible]	
[illegible]	10,734	11.057	11,134	11,411	[illegible]	[illegible]	
[illegible]	13,574	14,274	14,614	16,109	[illegible]	[illegible]	
[illegible]	18,191	19,002	19.415	19,976	[illegible]	[illegible]	
[illegible]	22,065	22,202	22.709	22,950	[illegible]	[illegible]	
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]				

Serya IX à 100 Tal. [illegible] 300 mrk. Nr. 439

[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2490	[illegible]	[illegible]	3113
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	3879	[illegible]	[illegible]	4024
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4954	[illegible]	[illegible]	5165
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	6305	[illegible]	[illegible]	7779
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	12,210
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.